

# **KIM JESTEM?**

Stałem przed wielkim lustrem, takim od podłogi po sufit, zamontowanym na drzwiach szafy przesuwnej i patrzyłem na to coś i zastanawiałem się. Zastanawiałem się głównie nad tym, co to jest i po co istnieje. Z zamyślenia wyrwała mnie mama wołająca jak co rano:

- Śniadanie!
- Zaraz mamuś.

Przesunąłem pośpiesznie drzwi. Najpierw waga. Leżała na samym dnie. Wyciągnąłem ją przed szafę i wszedłem na nią. Nie wiem po co, zważywszy, iż myślałem, że popsuta. Jednak robiłem to codziennie. Spojrzałem na wyświetlacz, od wczoraj bez zmian. Trudno, jutro będzie lepiej - pomyślałem, żeby zdopingować się do szybszego ubierania się. Nie byłoby dobrze, gdyby mama zobaczyła mnie w tym momencie.

Ubrałem się, ostatnie spojrzenie w lustro. Westchnąłem tylko. Kiedy naciskałem klamkę, mama znów zaczęła wołać.

- Już idę. - wszedłem do kuchni. Mama się już przyzwyczała, że nie wystarczało mi czasu na zjedzenie śniadania, więc na stole leżała przygotowana paczuszka. - Pa! Lecę.

Z domu niemal wybiegłem. Jeszcze w drodze do szkoły zajrzałem co jest w środku. Zostawiłem sobie gruszkę. Idąc wybrałem z kanapek plasterki zielonych ogórków i jeden plasterzek szynki. Zjadłem to, a reszta poszła do kosza.

Tak wyglądał każdy dzień od połowy siódmej klasy. Właściwie nie tak samo, na początku więcej lądowało w moim żołądku, stopniowo jednak coraz bardziej ograniczałem kalorie. Na szczęście, poza weekendami, nie musiałem kombinować z obiadami, bo miałem w szkole. Nikt mnie nie sprawdzał, więc albo zjadałem kilka łyżek samej zupy albo trochę surówki. Kolacja z kolei była na zasadzie “muszę się uczyć, zjem u siebie.” Tak jak na śniadanie zjadałem warzywa, które były na kanapkach, a jak było coś na ciepło to wybierałem trochę jarzyn, a reszta lądowała w woreczku, który wyrzucałem w drodze do szkoły razem z tym ze śniadaniem. W weekend było trochę trudniej. Wymyśliłem jednak, że rano będą płatki z mlekiem, bo nie muszę się śpieszyć, więc mogę. Udało mi się ukrywać przed mamą ile tych płatków ląduje w mleku. Przy obiedzie przyzwyczałem, że ja dwóch dań nie wcisnę, więc tylko trochę mięsa i surówki, żadnych ziemniaków czy innych kasz i makaronów. A kolacja jak zwykle - w sobotę i w niedzielę też się trzeba uczyć.

Przez cały czas uważałem, że odżywiam się zdrowo, bo głównie warzywa. W głowie miałem tabele kaloryczne. Nie dotykałam tego, co wysoko przetworzone, a cukier to w ogóle największe zło.

A w szkole? No cóż, nigdy właściwie nie byłem taki jak moi rówieśnicy. Często zresztą brano mnie właśnie za chłopca. Jak byłem mały to śmiałem się z tego. Krótkie włosy mi nie pomagały. Zawsze jednak kiedy mi trochę odrosły to przychodził wyjazd na kolonie letnie lub zimowe i mama zawsze wysyłała mnie do fryzjera - bo będzie mi z krótkimi łatwiej - nie wiedziała, jak bardzo mi to odpowiada. No więc byłem takim chłopaczkiem. Do tego dziewczyny w szkole zaczęły się zmieniać - to okres, to powiększające się piersi i biodra. A u mnie? Zawsze byłem drobny i niewysoki i wszystko przychodziło jakoś później. Najpierw byłem bardziej chłopięcy niż dziewczęcy, a później... Hmm, a później pomyślałem, że jak schudnę, to przyjmę jakieś konkretniejsze kształty, czy jakoś tak. W każdym razie, pozbędę się tego co zbędne. Za każdym razem jednak, kiedy rano patrzyłem w lustro, to nie widziałem niczego, co chciałem zobaczyć. Przy czym tak naprawdę, to sam chyba tak do końca nie wiedziałem co chciałem tam widzieć.

Coraz gorzej się czułem i to pod każdym względem. Organizm był coraz to bardziej osłabiony. Czułem do siebie coraz większe obrzydzenie. Wazanie się napawało mnie lękiem - oby tylko waga nie pokazała więcej. Najlepiej, żeby każdorazowo pokazywała mniej. Coraz częściej nachodziły mnie myśli, że najlepiej byłoby zniknąć. Jedzenie też napawało mnie lękiem, ta ciągła troska, aby nie musieć zjeść więcej, aby znów udało się ukryć moje niejedzenie czy wyrzucić kolejne kanapki.

Niby ciągle się uczyłem, ale szło mi coraz to gorzej, nic nie potrafiłem zapamiętać, bo nie byłem się w stanie skupić. Sypały się coraz gorsze oceny. Nie mogłem znieść śmiechu koleżanek i kolegów, wszyscy się dobrze bawili, tylko nie ja. A kiedy się niepokoiili, pytali czy wszystko w porządku, bo coś kiepsko wyglądam, to się obrażałem. Wydawało mi się, że wszyscy się ze mnie nabijają, że udają tylko troskę, aby dokopać mi jeszcze bardziej. Kiepsko wyglądam? To nie dlatego, że jestem chory i osłabiony, a dlatego, że za mało się staram. Powinienem zacząć ćwiczyć. Może w końcu zacznę wyglądać jak człowiek. Tak to odbierałem. Kiedy w końcu koleżanka powiedziała mi, że wyglądam lepiej, to wpadłem w panikę. Przytyłem, zapuściłem się, jak mogłem?

Czułem się jak w matni. Głodowanie, ćwiczenia fizyczne, problemy z koncentracją, właściwie ciągle zmęczenie, przeinterpretowywanie każdej wypowiedzi czy gestu kierowanego w moją stronę, ciągły lęk. Do tego zbliżało się lato. Na dworze było coraz cieplej, a ja ciągle długie spodnie, bluzki z długimi rękawami. Bo przecież nie mogę się pokazać. Nikt nie powinien być zmuszany do oglądania tak niekształtnej osoby. I nie, że tak chudej, tylko właśnie

niekształtnej. To wtedy nałykałem się prochów.

Szpital, psychoterapia, rozpacz matki, “jak mogła niczego wcześniej nie zauważyć” i “dlaczego?”. Wylądowałem w zamkniętym ośrodku, no bo zagrożenie życia. Na terapii zajęciowej zacząłem rysować. Najbardziej lubię rysować ciało. Kobięce. Szczupłe. Z pełnymi piersiami i kształtnymi biodrami.

Troszkę przytyłem. Masakra. Jedzenie to jakaś masakra. Jednak dzięki temu, że przytyłem prawie 8 kilo - kiedy trafiłem do szpitala ważyłem 33 kilo przy wzroście 157 cm - wypuścili mnie do domu. Przez ponad rok nikt nic nie zauważył. A właściwie widzieli, nawet pytali czy dobrze się czuję i stwierdzali, że strasznie chudy jestem, ale na tym się kończyło. Stopniowo chudłem, stopniowo opuszczałem się w nauce i stopniowo stawałem się coraz bardziej zmęczony i opryskliwy więc stopniowo otoczenie się do mnie przyzwyczajało.

Kiedy wróciłem ze szpitala rodzice dosłownie skakali dookoła mnie. Właściwie trwa to nadal. Boją się, żebym sobie czegoś nie zrobił. Na początku, to w ogóle pozwalali na wszystko co tylko chciałem, byle bym jadł. Teraz wygląda to trochę inaczej, wystarczy, że zrobię odpowiednią minę i przestają mnie zmuszać. Zresztą nie muszę się starać. Jedzenie jest katogą, tak jak każdy dodatkowy gram mojego ciała.

Boję się wychodzić z domu. Ludzie też patrzą na mnie z obrzydzeniem, a właściwie nienawiścią. Mam wrażenie, że jeszcze trochę i ktoś nie wytrzyma i coś mi zrobi, byleby się pozbyć takiego widoku. Takiego nie wiadomo czego. Tolerancja? Sam siebie nie toleruję, więc jak mogę tego wymagać od innych? Czasem stojąc przed lustrem chciałbym z całej siły przywalić.

Pewnego razu, gdy tak stałem i właściwie niemal się zamierzyłem, odezwała się Hope. Tak, mam swojego anioła stróża, to psycholog, który został mi przydzielony na zakończenie terapii w ośrodku. Jest ze mną cały czas. Na początku mnie to przerażało, chociaż cały czas jesteśmy w sieci i każdy o każdym może wiedzieć wszystko, ale co zwyczajny człowiek może mieć do ukrycia? Tylko, że to psycholog, więc myślałem, że będzie się wtrącać, kontrolować, donosić rodzicom. Nic z tych rzeczy. Po prostu jest. Jedynie, gdyby było zagrożone moje życie, to musi dać znać. Nie ocenia mnie, nawet tego co robię. Na przykład jedzenie. Ona doskonale wie, ile jedzenia dostaję, a ile ląduje w moim żołądku. Pierwsze tygodnie bardzo się starałem i doprowadzało mnie to do szału. Któregoś dnia siedziałem nad talerzem, aż normalnie fizycznie bolało. Z każdym kolejnym kęsem było coraz gorzej. Normalnie miałem

wrażenie, że mi przętyk rozerwie, zaczynało mnie dławić. Bezsilność, złość, no masakra. I wtedy Hope powiedziała: “zostaw albo wyrzuć”. Nie mogłem uwierzyć w to co słyszę, a ona, że zaraz kolejnej nerwicy się nabawię, więc z dwojga złego lepiej, żebym tego nie zjadł. Powiedziała to w taki sposób, że zacząłem się śmiać. Zrobiło mi się lekko, to było uczucie, którego już chyba zupełnie nie pamiętałem. Czy pozwala mi okłamywać rodziców? Nie. Rozmawialiśmy o tym dalej. Uświadomiła mi, że jeśli okłamuję kogokolwiek, to oszukuję też siebie. Kiedy nie jestem w stanie - po prostu nie jem. Warunek jest tylko jeden - nie malejąca waga.

Wracając do lustra.

- Dlaczego chcesz stłuc lustro? - zapytała Hope.
- Bo mnie oszukuje? - wypaliłem bez namysłu.
- W jaki sposób?
- Nie pokazuje mi mnie. - osunąłem się na kolana, popłynęły łzy.
- To kogo w takim razie pokazuje?
- Nie wiem, ale to nie ja, to nie moje ciało.
- A jak ma wyglądać Twoje ciało? Jak na rysunkach?

Na jednej ze ścian wisało kilka wydrukowanych szkiców. Zerknąłem na nie i znów spojrzałem w lustro.

- Nie.

To było wczoraj. Wczoraj miałem na imię Amelia, dziś wybrałem imię Adam i próbuję powiedzieć kim jestem. To może tak: mam 16 lat i jestem...

#